



WALENTYNA ZASLAWSKY

Bruksela, 26 października 1945 r.

Podpisano: komisarz policji

Miasto Bruksela

2 Dywizja Policji

9. załącznik

Protokół nr 1827/5

11 października 1945 r.

Centralny Urząd dla Zbrodni Wojennych

Nr akt 3784

PRO JUSTITIA

24 października 1945 r. o godz. 23.00, przede mną Henrykiem Verstrekenem, komisarzem przydzielonym [do] policji, delegowanym należycie do niniejszego celu przez komisarza 2. Dywizji Policji, zjawiła się Walentyna Zaslavsky, urodzona 20 września 1924 r. w Brukseli, stanu wolnego, zamieszkała [przy] rue des Tanneurs 37, która oświadcza:

Oddaję Panu zeznania spisane w przedmiocie zapytań, które mi Pan wczoraj postawił.

Potwierdzam całą treść. Nie posiadam innych wiadomości co do tożsamości Journéego, Van Colle'a, Mengele i Wunscha, o których mówię w swoich zeznaniach.

Po odczytaniu podtrzymuję i podpisuję.

Bruksela, październik 1945 r.

Była noc z 22 do 23 stycznia 1944 r., kiedy zostałam aresztowana z moimi rodzicami. Zaznajomiłam się z traktowaniem przez nazi w kasarni Dossin w Malines [Mechelen], gdzie od chwili mojego przybycia byłam brutalnie traktowana przez niejakiego Journéego, który miał mieszkać w Molenbeek. Próbowалаm ukryć mały pierścioneł minimalnej wartości, pamiątkę po moim bracie, zmarłym w przededniu mojego aresztowania. Nie wiedziałam, że będziemy rewidowani tak dokładnie i że będziemy musieli się pokazać zupełnie nędzy przed tymi monstrami, których nienawidziłam z całego serca. Przedmiot, mimo że był dobrze ukryty, został znaleziony. Journée posłał mi mordercze spojrzenie, a następnie rzucił się na mnie, okładając mnie. Moja matka instynktownie stanęła przede mną i za ten gest otrzymała dwa uderzenia w twarz. Zrozumiałam, że bosze [boches] (notabene przezwisko Niemców [szwabów]) są obrzydliwymi bydlętami i że jesteśmy zgubieni.

W krótki czas potem posterunkowy Van Colle z Antwerpii zmusił mnie, abym stała dwie godziny zwrócona twarzą do muru, bez możliwości obrócenia się, ponieważ nie stanęłam przed nim dość szybko na baczność, przynajmniej takie było jego zapatrywanie. Była to drobnostka w porównaniu z tym, co nas oczekiwało w Oświęcimiu.

Po przybyciu do tego piekła zostałam oddzielona od moich rodziców i od tej chwili nie wiem, co się z nimi stało. My, młodzi, byliśmy uprzywilejowani, ponieważ nie wykończyli nas wprost. Pierwszego dnia wytatuowali mi numer na lewym ramieniu i aby nas zdemoralizować, ogolili nam zupełnie głowy. Następnie byliśmy zmuszeni włożyć pasiaste ubrania, uniform obozów koncentracyjnych. Umieścili nas w barakach po osiem [kobiet] na łózkach długości dwóch metrów. Po dziesięciu dniach kwarantanny zaczęłyśmy pracować. Cały dzień, od godz. 6.00 do 6.00, byłyśmy na dworze, lecz wstawać musiałyśmy o 4.15.

Praca polegała na przenoszeniu cegieł, kładzeniu szyn, budowaniu dróg, popychaniu wózków wypełnionych piaskiem. Dozorcy, którzy nas pilnowali, mieli zwyczaj wypuszczać na nas swoje psy – jedynie przez sadyzm. Po trzech miesiącach zostałam przeniesiona do innego komanda, gdzie miałyśmy sortować ubrania tych, którzy zostali spaleni. Tam pracowałyśmy [przez] osiem dni w nocy, [a następnie przez] osiem dni w dzień.

Dwa razy na dzień miałyśmy apel, który trwał co najmniej dwie godziny, podczas których musiałyśmy stać nieruchomo, mimo deszczu, śniegu lub wiatru. Dienne racje [żywnościowe] wynosiły 125 g chleba i litr zupy z brukwi w południe.

Od czasu do czasu przechodziłyśmy selekcje, to znaczy sortowanie do komór gazowych. Kilka zadraśnięć lub wielkie schudnięcie mogły kosztować życie. Ta praca była wykonywana przez dr. Mengele. Jeden ruch jego ręki oznaczał życie lub śmierć. W Oświęcimiu był jeden specjalny blok, w którym mieściło się ok. 750 kobiet, i drugi blok z taką samą liczbą mężczyzn – [wszyscy] przeznaczeni [byli] wyłącznie do doświadczeń, [takich] jak sterylizacja itp.

Aby sobie z nas drwić, a także przez sadyzm, ci bandyci urządzali satyryczne koncerty, na których musiałyśmy być obecne.

Dozorowali nas wyłącznie Niemcy albo Austriacy. Nie przypominam sobie, abym spotkała poddanych belgijskich. Oczywiście nie mogłyśmy znać nazwisk wszystkich mężczyzn i kobiet, którzy nas bili. W gruncie rzeczy [my, więźniowie,] byliśmy tylko galernikami i byliśmy przez te bydlęta doprowadzeni do [stanu, że byliśmy warci mniej niż] nic. Przypominam sobie, że ok. 14 sierpnia 1944 r. zostałam strasznie pobita przez *Unterscharführera* Wunscha, wiedeńczyka, ponieważ rzuciłam przez druty skórkę z chleba jakiemuś człowiekowi, który wyglądał jak szkielet.

Warunki higieniczne były jak najgorsze. Musiałyśmy się bić, aby otrzymać trochę wody, by móc się umyć.

Tak samo było w infirmerii, gdzie nie brano w rachubę chorób zaraźliwych i z tego powodu było tyle epidemii. Ja sama byłam tam bardzo chora – równocześnie na zapalenie płuc i na zapalenie ucha. Żadną miarą nie chciałam iść do infirmerii, gdzie co tydzień odbywały się selekcje, a czasem nawet dwa razy na tydzień. Dzięki pomocy moich przyjaciółek pracowałam mimo gorączki.

Najokropniejsze były ewakuacje w nocy, w czasie pełnej zimy, bez jedzenia. Musiałyśmy iść pieszo kilometrami, zanim doszłyśmy do innego obozu. W zimie mogłyśmy się żywić śniegiem, ale na wiosnę nie miałyśmy nawet tego.

Oto kilka spostrzeżeń o obozach wyniszczenia [stworzonych przez] nazi.

Dla siebie pragnę tylko jednej rzeczy, to jest móc pomścić moich rodziców zamordowanych przez te potwory i zobaczyć, że ci kaci otrzymują zapłatę za zbrodnie, które popełnili.

Przede wszystkim nie bądźcie zbyt łagodni! Te okropności krzyczą o pomstę!!!